

Sługus

Księga pierwsza: Początek mrocznych legend. *Legendy wampirycznych łowców*

Prolog

Dwadzieścia lat temu

Nowy Orlean

Sarah Richards stanęła na środku swojej sypialni próbując uspokoić płaczące niemowlę, którego zawodzenie wynosiło na szczyt możliwości jego małe płucka. Tak, wiedziała, co to jest ból i chciała krzyczeć tak samo mocno, jak dziecko, które w tej chwili nosiła. Zamiast tego pozwoliła niemym łzom spłynąć po policzkach - kiedy odwróciła twarz do sufitu i zamknęła oczy. Jak Bóg, mógł sądzić, że żona kaznodziei mogłaby się pogodzić z faktem, że jej mąż ma romans?

Od miesięcy zaprzeczała oczywistym faktom. Ale teraz wiedziała o kłamstwach męża odnośnie miejsca, w którym mogła zakładać, że był. Miał nawet czelność naruszać świętość ich domu, przyprowadzając tę kobietę do ich łóżka - ich małżeńskiego łóżka. Dowodami na zbeszczenie małżeństwa były perfumy i krew wciąż przylegające do prześcieradeł. Wcześniej miała tylko godzinę na załatwienie spraw kościoła, które wymyślił dla niej mąż. Jedna godzina, a teraz?

Sarah zakryła usta i szybko odwróciła wzrok od śmierdzących brudów, biorąc swoją małą dziewczynkę, która leżała nakryta w łóżeczku. W swoich drżących rękach pozostawiła kościste niemowlę. Jej zawodzenie nasilało się, kiedy Sarah odwróciła się od niej. Wstyd ją spalał. Jak mogła rozmawiać, ze starszą kościółką, albo z matką Stone o czymś takim jak to? Jak jej, żonie kaznodziei, pierwszej damie Kościoła mogłyby przejść przez usta słowa, że jej mąż, duszpasterz Richards'a stracił swoje zwykłe, pobożne myśli?

Wśród czań dochodzących z pokoju dziecięcego, usłyszała ruch - z piętra poniżej. I zamarła. Były tam dwa głosy. Jeden miękki, uwodzicielski; drugi należał do jej męża. Ponownie przyprowadził tą dziwkę do domu! Raz nie wystarczyło? Czy on myślał, że ona jest tak głupia, żeby biec załatwiać kościelne sprawy ze starszymi sąsiadami w nocy, żeby on mógł robić Bóg wie, co? Nie mógł usłyszeć krzyku wydobywającego się z płucek własnego

dziecka i nie wiedzieć, że jego żona jest na górze? Miał dla niej trochę szacunku, czy podrywanie tej kurwy było silniejsze?

Gorzkie łzy wściekłości raniły oczy Sarah, potwierdzając ból mięśni w klatce piersiowej, gdy jej serce ścisnęło się w bólu. Ta kobieta, była przestępstwem, które odbierało jej mężowi szansę na równanie się z Panem... Dobry Bóg chciał, by ona nigdy nie zwątpiła w modlitwie. Teraz jej mąż bezcześcił to miejsce przyprowadzając tę dziwkę z powrotem do tego domu. Domu, zaprojektowanego przez duchownego, który z żoną i dziećmi mieszkają po drugiej stronie ulicy, którzy ten teren otoczyli największą świętością? Sarah poczuła jak uginają się po nią nogi. W duchu widziała miny lojalnych parafian, którzy byli pewni każdego dobrego słowa kłeryka... tak jak kiedyś. Ten dom, nie był prawdziwym domem, tak jak żadne miejsce, w którym ona, albo jej dziecko nie mogłyby żyć w spokoju.

Oparła się instynktowi, który kazał jej zejść na dół i lufą skonfrontować się z mężem i krową, która ośmieliła się przekroczyć próg jej domu. Ale coś prześlizgnęło się do duszy Sarah i kazało jej się zatrzymać. Zielonooki potwór podniósł swój okropny łeb. Musiała się dowiedzieć jak ta dziewucha wygląda..., kto jest tą kobietą, która może złamać serce i rozbić rodzinę używając czegoś, co mają wszystkie kobiety? Chciała szpiegować i dowiedzieć się, co jej mąż mówi temu domowemu szkodnikowi. Jakie kłamstwa opowiada Armand Richards?

W milczeniu, jak nocny włamywacz, Sarah Richards wkradła się na dół, trzymając się tuż przy ścianie. Znała na pamięć ten dom i z łatwością mogła uniknąć skrzypiących desek. Rozciągając swoje ciało wyglądała bardzo malowniczo, kiedy zaglądała za róg podestu. Płacz dziecka wzmocił się, a tętno Sarah wraz z nim. Wstrzymała oddech - i zamarła.

Wysoka, przystojna, męska postać z cerą koloru kawy z mlekiem, ubrana w czarny, nienaganny garnitur przejechała ręką przez całą linię szczęki jej męża. Pieszczota była bardzo zmysłowa. Z płuc Sarah wyrwał się krzyk, kiedy zobaczyła jak jej mąż zamknął oczy i odchylił do tyłu głowę w akcie kobiecej uległości. Sarah schodziła powoli, schodek po schodku mocno ściskając poręcz. Nie mogła oddychać patrząc ze skrajnym przerażeniem jak ten mężczyzna... mężczyzna... nie kobieta... obejmował jej męża jak kochanka i obniżał głowę do obnażonego gardła Armanda.

Kiedy usłyszała jęk swojego męża, coś w niej pękło.

Wszystko się rozmyło. Pobiegła po schodach, jej krzyki, były głośniejsze niż jej małej córeczki. Jej słowa: „*Boże nie! Nie! Tylko nie to*” tworzyły jednostajną pieśń. Chciała ukrzyżować tą bestię, osobę, która rozbijała jej domowe ognisko. Nie myślała racjonalnie, rzuciła się do przodu próbując pochwycić jego szerokie ramiona. Chciała krwi. Funta mięsa! Ale zwinny intruz po prostu wziął jej męża na ręce jakby to była jego nowa oblubienica i zrećnie prześlizgnął się z nim przez drzwi.

Sarah rzuciła się w pogoń. Wybiegła na podwórze krzycząc, płacząc i wrzeszcząc za nimi, ale usłyszała ją tylko noc. Oszalała biegała w kółko próbując dostrzec ich w mroku. Gdzie kochanek jej męża mógł go zabrać? I to tak szybko? Sarah upadła na kolana w żwir podjazdu. Kamienie przecinały na wylot jej koszulę nocną przy czym raniły jej kolana. Zakrwawiona i wyciągnięta leżała szlochając daremne modlitwy. Mężczyzna? To był mężczyzna. Drogi Jezusie w niebie, nie! Wspaniały mężczyzna z lśnącymi, czarnymi, przenikliwymi oczami: królewskie ruchy, skóra bez skazy, długie, czarne rzęsy, onyksowe włosy zawstydyłyby każdą kobietę... mężczyzna... proszę nie... mężczyzna mający ponad

sześć stóp wysokości z solidnym ciałem i taką siłą, że mógł unieść Armanda z taką lekkością, jakby ten był dzieckiem. Nie!

Podźwignęła się i zwymiotowała, otarła usta, szarpała się w błocie dopóki nie stanęła prosto. Sarah powoli wróciła do domu i sięgnęła po telefon. Kościół powinien zabrać jej córkę. „*Dziś Malene zajmuje się dziećmi*” - Szepnął wewnętrzny głos. Była to miła młoda kobieta.

Teraz Sarah Richards miała zadanie do wykonania. Chciała wymazać wszystkie te miesiące. Potrzebowała czegoś więcej niż modlitwy. Jej mąż był z mężczyzną... Starszyzna Kościoła nie wiedziała o takim bólu - jak ten. Starucha mieszkająca na skraju bagien miała napoje lecznicze i tym podobne obrzydlistwa. Sarah chciała porozmawiać i zostać ze starą czarownicą.

* * *

Sarah od trzech dni siedziała przy oknie pokoju dziennego, tak jak starszyzna kościoła, odbywała czuwanie. Młoda Malene przyszła do niej, kiedy Sarah histeryzując zadzwoniła po opiekunkę o dziwnej nocnej porze. Powiedziała dziewczynie, że jej mąż zniknął. Czego innego się spodziewała? Ludzie nie dzwonili o tej porze i nie uważali, że dziewczyna nie zechce wysłuchać wyjaśnień matki, które mogłaby potem powiedzieć na kościelnym posiłku - nie, jeśli problem dotyczył domu głowy kościoła.

Ale desperacja trzymała Sarah dostatecznie daleko od takich myśli. Jeśli myśleli, że po prostu uciekł - tym lepiej. To była dość stara grupa modlących się ludzi, którzy zakładali, że duchowny porzucił żonę i dziecko. Praca była zła. Sarah chciała powiedzieć na ten temat wszystko.

Spała na fotelu, w bawialni znowu borykając się z planem. Nie była zdolna wrócić do łóżka, nie była nawet w stanie położyć się na kanapie. Nie chciała jeść, ledwo piła łyk wody, nie ruszała się - tylko patrzyła. Kto wie, jakie jeszcze meble zostały zbeszczeszczone?

Każdego dnia, kiedy mijala czarną torebkę, ukrywała się w spiżarni i dawała ujście nagłocemu wezwaniu, biorąc sprawy w swoje ręce. Mogła umrzeć nie zwracając uwagi na wiarę. Niebawem stanęłaby twarzą w twarz z Panem. Przez trzy dni i trzy długie noce, Sarah, zastanawiała się nad alternatywą.

W cichej modlitwie podziękowała ludziom za to, że przychodzili do jej domu nie mówiąc o tym głośno - słusznie o nią dbali. Ich wzrok był wbity w ziemię, doceniała ich dyskrecję i w modlitwach dziękowała młodej Merlene Stone za tak dobrą opiekę nad jej dzieckiem, kiedy puszczały jej nerwy.

Sarah Richards wiedziała, że została przywrócona do życia. Po prostu patrzyła w miejsce za oknem. Ale trzeciej nocy wiedziała, co ma zrobić. Chodziło o to, że starszyzna, ze wszystkimi swoimi modlitwami nie wiedziała, gdzie zniknęło auto jej męża, albo gdzie czcigodny kleryk się podziewał. Ale stara jasnowidzka powiedziała: *dwór-plantacja*. Pokazała, w którym kierunku ma się udać i mówiła jakimi znakami się kierować. Musiała uzbroić się w zaklęcia i niebawem, kiedy tylko wstanie słońce, zabić zło... tak jak powiedziała wiedźma.

Bez słowa, Sarah stała i udawała chorą, pozostawiając wojowników modlących się, i szemrających. Nie ustąpią tej nocy ona widziała za dużo czegoś takiego...

Sarah poszła do łazienki i chlusnęła się wodą w twarz, po czym podkradła się do spiżarni, żeby zabrać wcześniej przygotowaną w tajemnicy torbę. Z bosymi stopami, podomce w bezdźwięczną noc wyślizgnęła się z domu. Miała zamiar sprowadzić męża z powrotem do domu, albo umrzeć próbując to zrobić...

* * *

Sarah stanęła w kręgu płaczących wierzb, łzy spływały jej po policzkach i patrzyła na rozległe włości. Skomplikowane okucia zdobiły werandę otaczającą drugie piętro pałacu. Wysokie białe kolumny tworzyły potężne wejście do miejsca, gdzie miała wejść. Hiszpański mech pokrywał drzewa, było tak że słyszeć świerszcze. Auto jej męża stało na podjeździe jak przepowiedziała staruszka. Ścisnęła w ręce plecak, a jej nogi nie skonsultowały się z mózgiem, kiedy ruszyła na przód. Obeszła dom dookoła i wróciła z powrotem do drzwi, które – zadziwiająco - ale były otwarte.

W posiadłości panowała niesamowita cisza, więc prześlizgiwała się w ciemności. Pieniądze, władza... zastanawiała się, jakie bogactwa obiecał jej mężowi jego zboczony kochanek? Jak człowiek, którego kochała z całego serca i duszy mógł jej to zrobić? Jak mógł żyć w takim kłamstwie i pozwolić jej mieć z nim dziecko? Jak mógł to zrobić ich małej dziewczynce?

Kolejne łzy spływały strumieniami po wysuszonej twarzy Sarah. Kochała Armanda od dzieciństwa i nie wiedziała o mężczyznach w jego życiu.

Jej ślady prowadziły po całym domu, oglądała każdy pokój, wszędzie widziała bogactwo - ale nie swojego męża. Pospieszyła w kierunku krętych wijących się schodów prowadzących na następne piętro, w ferworze pasji nasłuchiwała głosu męża, ale nic nie było słychać. Każdy dobrze wyposażony pokój był pusty. Jasnowidza pomyliła się - Armanda tu nie było. Ale było jasne, że jej mąż był tu, choć przez chwilę. Może on i jego kochanek wyszli na miasto lub ukryli się w zacisznym gniazdku miłości? Myśli Sarah przybrały złowrogi obrót: zamknęła oczy, kiedy zaczęły ją nękać obrazy ich nago - rżnących się. Żółć zalała jej gardło, obraz jej męża z tym męskim uwodzicielem ranił jej duszę. Nie. To trzeba najpierw sprawdzić. To był jedyny sposób.

Ich nieobecność dawała jej świetną okazję. Wiedziała, co robić - iść do piwnicy, podnóża domu i rzucić czar. Z odwagą sercu odmówiła modlitwę za swoje dziecko i poprosiła o przebaczenie. Wiedziała, że jej czyny są złe: na palcach schodziła w dół długim korytarzem - znalazła schody i weszła na pierwszy schodek. Długi spacer dał jej czas na wyrzucenie z siebie żalu za to, że cokolwiek robi, nie mogąc już siedzieć i czekać na to, aż wszystko się samo wyprostuje. Prosiła Boga Ojca, żeby zrozumiał i oszczędził jej dziecko – mimo tego, co było mówione w Dobrej Księdze o wróżbitach i zwojach zaklęć... lub braniu spraw we własne ręce. Był to szczególny wypadek, a On musiał zrozumieć jej rozpacz.

Jej białe stopy były usiane rozcięciami, pęknięciami i otarciami powstałymi od pięciomilowej wędrowki w ciemności, przez las, jeżyny i żwir podjazdu. Torba z czarna magią zaciążyła jej w ręce, więc przesuwiała ją na biodro: wyciągnęła czarną świecę i pudełko zapalek, zapaliła świeczkę, a potem niezgrabnie schowała zapaliki. Wznowiła powolny spacer w dół wilgotnej jaskini pierwszego poziomu rezydencji.

Porządne kamienne mury odbijały światło, a chłód pomieszczenia przeczył wilgoć, która sprawiała, że jej letnia podomka i suknia przylegały jej do skóry. Z nerwów zaczęła się pocić,

strumyczki pełne adrenaliny spływały jej pomiędzy piersiami i po plecach. Niezrażona, zaczęła zataczać koła w błocie, używając rzeźnickiego noża do krojenia, wycinała dziwne gwiazdziste znaki, które stara kobieta narysowała jej na kawałku zmiętego papieru. Usta Sarah poruszały się, intonując zaklęcia, kiedy otwierała stój i bryzgała każdą z gwiazd krwi zarżniętego koguta. Przy każdym znaku ustawiła czarną świecę nie przestając mamrotać, podłoga pod jej stopami zadrżała.

Natychmiast uniosły się pióropusze grubego, żółtawego, duszącego siarkowego dymu, pogarszając widok. Stojak z butelkami wina stojący pod ścianą eksplodował obrzucając ją odłamkami szkła. Kawałki drewna i szkła cięły jej skórę niczym pociski. Zduszony krzyk, przerażenie i dym szarpały jej gardło, podbiegła i skuliła się w kącie pod ścianą.

* * *

Nie mógł uwierzyć w swoje szczęście. Fallon Nuit hamował się przed zabawą, gdy jego strategia miała źródło. Wykonać tak wielkiego zaklęcia nie mogli najwyżsi, najstarsi magowie. Fuks. Zmienność. Małe rozdarcie w nadnaturalnym prawie spowodowana przez przestraszoną, ale głupią kobietę. Zazdrość, nie ironiczna zazdrość, zbudziła się w niej razem z innym, bardziej przerażającym zielonookim potworem. Słaby człowiek nie mógł się spodziewać... i nie był w Wampiryzm Kolegium. Litości. Całkowite niedopatrzenie. Rada nie mogła go uwięzić za złamanie ich chrześcijańskich, bardzo przestarzałych praw, jak planowali. Jeżeli o to chodzi, to były sprawy, na które nawet wampiry się krzywiły. To po raz kolejny był przypadek

„Zostałeś nieroztropnie wezwany do mojej jaskini” - Zanucił, Nuit uwodzicielskim głosem, blisko demona powstającego z obłoków dymu.

„Tak, wezwano mnie. To daje mi prawa.”

„Nie” - Nuit wypluł z pomiędzy zębów śmiertelne ostrzeżenie – *„Nie masz prawa, ale na nieszczęście jesteś demonem uwięzionego w jaskini mistrza wampirów.”*

Dwaj ogromni przeciwnicy patrzyli na siebie przez chwilę. Wężowe stworzenie pojawiło się pogwałcając prawo. Jednak, kiedy go nie odpierał, Nuit'a ścisnął głód, chęć spróbowania świeżej krwi podsycany zapachem słabej ludzkiej samicy, mimo wszystko próbującej ukryć się w rogu winnej piwniczki.

„Wspólne życie bez współpracy jest niemożliwe” - Nuit przyglądał się swoim wypielęgnowanym paznokciom i westchnął – *„Pamiętaj, że nadal rozwijam więcej swoich mroczny umiejętności, jestem wolny i mogę dręczyć cię przez całe życie. Ale jestem człowiekiem rozumnym.”*

Demon spojrział na niego, a potem na kobietę kulącą się na podłodze.

„Możemy się wymienić. Sprawiedliwa wymiana, nie kradzież.”

Fallon Nuit odrzucił w tył głowę i roześmiał się.

„Rzeczywiście.”

Niepokonana istota leżąca w zasięgu: istota pokonująca leżącego wroga.

„Sun-tzu, sztuka wojny.”

Nieoficjalne Tłumaczenie: Bombelek115

Korekta: Kamil_mlody (Pati)